

Telewizja — kosztownym eksperymentem

Kiedy będziemy z niej korzystać?

Jak jest z telewizją? Jak się odbywa nadawanie i odbiór? Kiedy będę miał odbiornik telewizyjny? — oto pytania nasuwające się często czytelnikowi.

Telewizja tkwi jeszcze dotychczas w stadium badań laboratoryjnych. Jedynie w Anglii uruchomiono na została pierwsza stacja telewizyjna nadająca stałe programy dla szerszej publiczności. W innych krajach próby nadawania telewizyjnego noszą jeszcze ciągle charakter eksperymentalny.

Zasada telewizji

Obraz chwycony przez obiektyw kamery telewizyjnej przekształcony zostaje na impulsy elektryczne o natężeniu odpowiadającym sile światła poszczególnych części obrazu. Impulsy te zostają przekazane kolejno drogą radiową do odbiornika telewizyjnego, gdzie zostają zamienione na drgania świetlne wypromieniowane na ekran. Jeżeli więc obraz widziany przez obiektyw telewizyjny rozłożymy na szereg punktów świetlnych, zamienimy je na odpowiednie impulsy elektryczne

i z powrotem złożymy na ekranie odbiornika telewizyjnego — to możemy powtarzać ten proces co ulamek sekundy odpowiadający okresowi bezwładności oka ludzkiego, odtworzymy na ekranie odbiornika ruchomy obraz widziany przez obiektyw telewizyjny. Zasady więc telewizji polegają na przemianie energii świetlnej na energię elektryczną, przekazaniu tej energii drogą radiową i przekształceniu jej z powrotem na energię świetlną. Proces jednak nadawania telewizyjnego jest bardzo skomplikowany i bardzo krytyczny dla wyrazistości, jasności i stałości odbieranego obrazu.

Programy telewizyjne

Nadawane są zwykle ze specjalnie przystosowanego studia. Studio takie wyposażone jest w silnie oświetloną scenę, kamery telewizyjne oraz mikrofony. Ze względu na bezpośredniość transmisji musi ona być przygotowana bardzo starannie i poprzedzona licznymi próbami. Oko telewizora bardzo czułe na rodzaj światła i barwę wymaga stosowania specjalnej

charakterystyki artystów oraz pożądanego oświetlenia elektrycznego.

Zwiększenie czułości kamery telewizyjnej umożliwiło już stosowanie reportaży telewizyjnych. Fragmenty olimpiady berlińskiej, ćwiczenia straży pożarnej, zawody bokserskie, oto próbki pierwszych wycieczek telewizji w przestrzeń. Wielkim sprzymierzeńcem telewizji jest kamera filmowa. Nadawanie bowiem filmu jest znacznie mniej skomplikowane niż transmisja z natury.

Odbiorniki telewizyjne

Wypuszczone przez poważniejsze zakłady na rynek są już do nabycia w Anglii i Ameryce. Cena ich jednak jest bardzo wysoka i wynosi około 2 tysięcy złotych. Producenci spodziewają się jednak obniżenia cen w miarę wzrostu zapotrzebowania. Odbiorniki te względnie proste w obsłudze działają w promieniu około kilkudziesięciu kilometrów od stacji nadawczej.

Przyszłość telewizji

Postęp techniki przewidywany zapewne obecne trudności z chwilą rozszerzenia zasięgu telewizji i potaniaenia odbiorników, telewizja znajdzie trwałe podstawy gospodarcze. Narazie bowiem telewizja pozostaje jeszcze kosztownym eksperymentem — przedsięwzięciem deficytowym, subwencjonowanym przez państwo czy przemysł. Wprowadzenie praktycznej telewizji spowoduje zapewne powstanie nowej gałęzi sztuki, będącej naturalnym uzupełnieniem radiofonii. Postęp ten związany jest ściśle z rozwojem fal ultra krótkich i spowoduje w niedługim stosunkowo czasie zasadnicze przemiany w technice nadawania radiowego. Śmiało można stwierdzić, iż następne 10 lat radia upłyną pod znakiem rozwoju telewizji

Trybuna naszych Czytelników

Zaniechać skandalicznych imprez!

Dla kogo organizuje się Konkurs Chopinowski?

Od jednego z naszych Czytelników otrzymaliśmy list poniższy:

Szanowny Panie Redaktorze! Dowiedziałem się z pism o wynikach konkursu chopinowskiego w Warszawie, t. j. o tym, że znów dwie pierwsze nagrody przyniosł żydom. Na poprzednim konkursie o ile mnie pamięć nie myli, I-szą nagrodę otrzymał również żyd rosyjski — Unisłki.

Zapytuję wobec tego: dla kogo organizowany jest ten konkurs chopinowski, czy dla międzynarodowego żydostwa? Jeżeli nie do pomyślenia jest w obecnej chwili w Polsce wprowadzenie paragrafu aryjskiego dla współzawodników konkursowych, to lepiej tej imprezy zaniechać, jako kompromitującą nas w oczach zagranicy. Co pięć lat powtarzają się te same skandale w Warszawie a do

stojnicy Państwowi łożą na to pieniądze w postaci wysokich nagród. Jaką korzyść może mieć polska kultura muzyczna z przyjazdu do Warszawy kilkunastu żydów i kilkunastu żydówek z różnych krajów? Polscy pianiści będą zawsze chyba zdystansowani przez sprytnych i bardziej opanowanych konkurentów żydowskich, grających na zimno i premedytację, wrodzonym ich rasie łupetem i pewnością siebie.

Albo więc trzeba naszych uczestników podciągnąć do znacznie wyższego poziomu — albo w ogóle zaniechać skandalicznych imprez konkursowych, zostawiając wielkiego Chopina w spokoju wiecznym. Wyrzekliśmy się challenge'ów lotniczych, choć zdobyliśmy tam pierwsze miejsce i puchar na własność. Zaoszczędzone pieniądze obróciliśmy na inwestycje i rozbudowę sieci lotniczej w kraju. Zrezygnujmy z konkursów chopinowskich i obróćmy zaoszczędzone z nagród pieniądze fundusze na racjonalne kształcenie polskich pianistów w kraju lub zagranicą.

Dopiero wtedy, kiedy okrzepną nasze siły i poczują dostateczne siły, żeby wytrzymać konkurencję z międzynarodowym żydostwem, można by przystąpić do uludowania stałych periodycznych (co 5 lat) nagród (pieniężnych) im. Chopina i jedną dla najlepszego wykonawcy dzieł Chopina spośród polskich pianistów drugą — dla cudzoziemców. Wówczas i sprawiedliwość stanie się zażość i uniknie się zarzutów tendencyjnego wysuwania osobistych faworytów czy faworytek członków jury, jak to miało miejsce podczas ostatniego konkursu w Warszawie, kiedy szeptało głośno o forsowaniu jednej żydówki o quasi polskim nazwisku, która dzięki gorliwej opiece samego pana prezesa sądu konkursowego (również żyda z pochodzenia) awansowała forsownie na 10 miejsce listy nagrodzonych.

Z wysokim pozowaniem
Andrzej Kubisiak,
urzędnik, stały czytelnik „ABC”.

Życie uliczne

W starożytnym Rzymie

Około r. 90 po N. Chr. Rzym stał u zenitu swego wielkolepskiego rozwoju. Do „wiecznego miasta” ściągali ze wszystkich stron świata tłumy, szukające nowych wrażeń lub zarobku w potężnym ognisku ówczesnej cywilizacji. Brak mieszkań i zwyczaj miejscowy wpływał na to, że drobny handel i przemysł umieszczał się na otwartym powietrzu w miejscach publicznych.

U satyryka Marcialisa, dokładnego znawcy współczesnych stosunków w stolicy świata, znajduje się ciekawa notatka, dotycząca szczegółów ówczesnych porządków. Piszemy o:

„Całe miasto zamieniło się w jedną olbrzymią oberżę; wszystkie ulice pozajmowali kramarze i golibrodawie. Zniknęły najczystszej linii ulice; tu w zwartym tłumie kręca się i wywijają swymi brzytwami balwierze, obok wieszają na słupach szynkowni butelki z winem; zakopcone, dymiące garkuchnie zajęły całe szerokości ulic; pretorianie zmuszeni są iść środkiem po błotnistych kałach”.

Życie kulturalne

PLASTYKA

W słynnej Pinacotece Ambrosiana, której bibliotekarzem był w swoim czasie msgr. Achilles Ratti, obecny Ojciec Święty, nastąpi wkrótce inauguracja wielkiej sali, poświęconej wyjątkowo dziełom i rękopisom Leonarda da Vinci. Ta najbogatsza w świecie kolekcja zawiera m. in. słynny „Codex Atlanticus” największy zbiór rękopisów i rysunków genialnego artysty i uczonego.

Wielka wystawa dzieł Tintoretta, której otwarcie nastąpi 25 kwietnia posiadać będzie szczególną wagę ze względu na to, że zawiera m. in. 25 arcydzieł mistrza wypożyczonych przez poszczególne kościoły.

TEATR

Latem r. b. odbędzie się w Wenecji festiwal teatralny, którego program przewiduje szereg dramatów Szekspira m. in. „Kupca weneckiego” w inscenizacji Maxa Reinhardta oraz komedie Goldoniego „Klamka” w reżyserii Renato Simoni.

Słynny rzeźbiarz, Piotr Canonica, członek Akademii zadebiutował jako kompozytor i autor dramatyczny, wystawiając w San Remo dramaty muzyczny „Miranda”. Debiut ten wypadł bardzo pomyślnie.

LITERATURA

Znany powieściopisarz francuski André Maurois przerobił ostatnio i opracował na dramat sceniczny angielską powieść Laurence Housmana o królowej angielskiej Wiktorii. Sztuka ta nie będzie miała klasycznej formy dramatu, będzie raczej powiązaniem poszczególnych scen i obrazów z okre-

su między 18 a 80-ym rokiem życia królowej, co tym lepiej uwydatnia kontrasty między jej autorytetem i surowością jakie wniosła do życia publicznego a kobiecością i łagodnością w życiu rodzinnym i prywatnym. W kołach literackich zastanawiają się, czy po tym „debiucie” w dziedzinie teatralnej, André Maurois nie odarzy teatru francuskiego jakimś dziełem oryginalnym. Możliwe jest, że dokona on wkrótce przeróbki na scenę jednej ze swych powieści.

Skromna agawa nader pożyteczną rośliną

W odludnych skalistych okolicach Meksyku rośnie miśsieta (Succulentae), jak agawy i kaktusy, rozwinęły się w całej okazałości.

Agawa, wspaniała roślina, znana nam z ogrodów i oranżerii, nazywana niekiedy mylnie aloesem, w rodzinnym kraju ceniona jest niezmiernie dla swej użyteczności. Gdzie agawa ginie, tam i ludność opuszcza wioski, roślina ta bowiem stanowi podstawę utrzymania mieszkańców.

Agave atrovirens odróżnia się od innych tym, że w tkankach jej tworzy się płyn, z którego krajowcy wyrabiają napój noszący nazwę miejscowej pulque.

Hodowcy, zwani Tlachicero nacinają młode sercowate liście agawy, po czym z rany sączy się płyn, w ilości 5—6 litrów i 8—10 przy silnej roślinie.

To źródło płynu jest otwarte od 4—5 miesięcy, przy czym w drugim miesiącu przypływ soku bywa największy, sok ten z powodu słodkawego smaku nosi nazwę agua miel.

Płyn otrzymamy, za pomocą lewaru, kalebasa zwanego, zrobionego z dyni, zlewa się do skórzanych worków, które na grzbiecach mułów odstawiane są do winiarni i powierzone tam dozo-

rowi krajowców, znających odwieczny sposób wyrabiania napoju pulque. Napój ten można porównać ze smakiem dobrego piwa.

Roślina, po wydzieleniu soku, usycha, liście jej służą za karm dla bydła, popiół, z niej powstały, zasila młodą generację roślin.

Z życia T.N.S.W.

We wtorek, dnia 16 marca br., o godzinie 20 w lokalu T.N.S.W. (Bracka 18 m. 4) odbędzie się pierwsze zebranie członków T.N.S.W. pracujących w szkołach powszechnych przy gimnazjach. Zebranie to zagrał Mgr. E. Ginter, kierownik szkoły powszechnej p. w. Sw. Stanisława Kostki. Wstęp wolny dla członków i wprowadzonych gości.

W środę, dnia 17 marca o godzinie 20 w lokalu T.N.S.W. (Bracka 18 m. 4) Doc. Dr. Wanda Moszczeńska wygłosi odczyt p. t.: „Wyniki nauczania historii w nowym gimnazjum” (zagajenie dyskusji). Wstęp wolny dla członków i wprowadzonych gości.

700-lecie Berlina

W sierpniu otwarta zostanie w stolicy Rzeszy wystawa poświęcona rozwojowi Berlina w ciągu 700 lat istnienia miasta. Wystawa przedstawia stadia rozwoju Berlina od czasu gdy było małym miasteczkiem średniowiecznym aż do dnia dzisiejszego.

Kto chce zostać dobrym jeźdźcem



musi wcześniej zapoznać się z siodłem i koniem. Pamiętają o tym młodzi Angliści, z zapalem poświęcając wolne chwile jeździectwu.

ACEK BRZEZINA

(28)

TOWARZYSZ NR. 103

POWIEŚĆ

...kiedy dziewczęta o piersiach w pakach, splatając ręce, bieżą z aulu *) i tak wołają:

Myśmy siostrami tych, co przed wrogiem cześć nam obronią!...

Sułtanow marzył: o wicherze świszczącym wśród lodowców Araratu, o żywnych wyżynach, o glinianych wioskach przylepionych do stromych ścian jarów kurdyjskich. Słyszeli bek owiec pędzonych na hale, różne hukanie obławy ciągnącej na ukrytego wśród skał drapieżnika, śpiew idących od źródła dziewcząt... Czy jeszcze kiedy zobaczy to wszystko? Czy ujrzy kiedyś ukochany Kurdystan? Ogarnęła go jakaś melancholia, coś — jak gdyby poczucie własnej małości, bezsilności wobec wyroków Bożych.

I myślał o NIEJ, o tej, która pchnęła go do czynu, pozabawiając może przez to samo możliwości ujrzenia jeszcze raz gór i glinianych wioszek. Jej oczy przysłaniały mu biały wierzchołek Araratu, świeciły w przejrzyściej wodzie źródła. Joan!

Z grupy siedzących milcząco mężczyzn powstał barczysty, wyglądający na bandytę Czerkies i zbliżył się wolno do Sułtanowa.

— Arbab bek, słońce poczyna już zachodzić, czas ruszać!

*) Wioska kaukaska.

Sułtanow ocknął się. Spojrzał na zegarek i powiódł wzrokiem po swoich ludzich. Parę godzin temu przeszli granicę sowiecką. Drobny grupkami przedostali się do „czerwonej” Rosji. „Czy aby wszyscy?” Nie przypuszczał tego. Słyszał podczas przedzierania się przez gąszcze i brodzenia przez strumienie leśne urwane salwy karabinowe. Nie wszystkim się udało. Zdołał jednak zgromadzić na punkcie zbornym trzydziestu ludzi. „Co słyszać z Dżawachowem?” Jego oddział miał się zebrać w innym punkcie, gdyż przechodził granicę w innym miejscu. Czy mu się udało?

Ostatnie, złote blaski zachodzącego słońca wdzierały się w mroczną głębię dżungli. Ludzie zaczęli szykować się do odmarszu, sprawdzając zamki karabinów, chowając do torb granaty, rozkładając stojące dotychczas w pogotowiu karabiny maszynowe. Ekwipunek mieli pierwszorzędnym. Tych trzydziestu uzbrojonych, zdyscyplinowanych ludzi stanowiło siłę, mogącą w tym odludziu i dziczy pogranicza porwać się na najbardziej szalone wyczyny.

Sułtanow wyciągnął z plecaka zwinięty w rulon dywanik, rozłożył go na ziemi pokytej suchymi liśćmi i mchem i stanął na nim, zwracając twarz na południowy zachód, w stronę świętej Mekki.

— ... O mój Boże, błogostaw religii! Modlę się do Ciebie i uwielbiam Twoją wielkość, Twoje pochodzenia, Twoją moc i dobroć. Nie mam innego Boga niż Ciebie. Tyś jest moją dumą, przyczyną i powodem mojej egzystencji. Tyś jest moim Bogiem i moim światłem. Tyś jest moim przewodnikiem w niepewności. Ty będziesz moim Panem w dniu sądu ostatecznego...

Nie prosił o powodzenie wyprawy, nie prosił o zachowanie swojego życia. Allah jest ponad sprawami zwykłych śmiertelników. Prosił o zbawienie. Był wiernym sługą Alla-

cha, szedł na wojnę z niewiernymi, „czerwonymi” psami. Miał prawo do raju. To, co miało nastąpić, to był kismet, to było już dawno napisane w świętej, niebieskiej księdze!

Pozostał jeszcze chwilę na kłęczkach z czołem opartym na dywaniku, z dłońmi wyciągniętymi przed siebie. Wreszcie wstał. Złożył modlitewnik, spojrzął na gotowych do wymarszu ludzi i skinął na nich ręką:

— Hoda buzorg! Za mną.

Mała, najeżona morderczą bronią kolumna, wgrzyzała się w splataną masę odwiecznych, leśnych olbrzymów.

Zapadła noc.

Mieli przed sobą długi, nużący, pięćdziesięciokilometrowy marsz. Musieli jeszcze przed świtem przeprawić się na drugą stronę Terteru, by później znowu na cały dzień zapasać w gąszczu chaszczki. Celem była nafta. Setki śpiczastych, wiertniczych wież, setki rezerwuarów, największe naftowe zagłębie czerwonej Rosji — Baku.

„Podpalili! Wysadzi! Jak najwięcej zniszczenia spowodować!” — brzmiał rozkaz Ryszarda Gooda, „I. S.” od dawna bało się zbyt dużej konkurencji nafty bakińskiej dla angielskich źródeł naftowych w Persji i Iraku. Trzeba było z tym skończyć jak najprędzej. Naftowy król angielski, Deterding, dawno nalegał na decydujące rozstrzygnięcie w tej sprawie. Za jego radą „I. S.” żądało wykonania tej ryzykownej roboty. Dało broń, pieniądze, podało będące w jego posiadaniu informacje topograficzne i określiło pozycje wojsk sowieckich. O resztę starać się musiał Good, a właściwie Sułtanow i Dżawachow. Wybrali dogodny do przejścia odcinek graniczny, określili punkty zborne, marasrutę i sposób działania. Wracać miał każdy, jak mówią Rosjanie, „własnym przemysłem”.

(c. 1. n.)